№ 6.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1845. Poznań, dnia 17. Marca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Towarzystwo naukowéj pomocy im się daléj rozwija, tém bardziéj tylko postrzega zbliżanie się czasu, w którym jego usiłowania przyniosą bardzo zbawienny owoc dla narodu, ale zarazem robi doświadczenia, które zasługują na uwagę i powinny być pobudką do gorliwego działania w całkiém innych sferach, lubo zawsze tylko pod względem wychowania.

Jak wiadomo, celem Towarzystwa przez statuta określonym jest: „wydobywanie talentów z massy ludu i obracanie ich na korzyść ogółu.“ Stósownie do tego celu towarzystwo starało się ile możności, aby brać szczególnie na porękę swoję dzieci ze wsi, włościańskie. Branie tych dzieci lubo się zdaje rzeczą prostą i bez najmniejszych trudności, przecież z początku prawie wcale niedało się wykonywać, a to z tych przyczyn, że komitety powiatowe nie były tak zorganizowane, aby wnikały należycie do szkółek elementarnych, aby się znały na swoich nauczycielach po szkółkach i aby umiały należycie ocenić bezstronność i wiarogodność wystawionych świadectw przez tychże nauczycieli; po wielu powiatach nawet komitety prawie niedały się w bieg wprawić i pozostawiały swe czynności jednemu członkowi z prawem stanowienia i podpisywania za wszystkich, co mu się tylko będzie podobało. Gdy więc nikt prawdziwych talentów nieszukał, uznawano talenta r z e k o m e, to jest w każdym chłopcu, który przez ojca jako talent został polecony, a któremu nauczyciel wystawił jakie takie świadectwo. Dyrekcya Towarzystwa mając pieniądze i ogłosiwszy swoje czynności za rozpoczęte, niemogła, ani niemiała prawa trzymać martwo kapitału i mnożyć go przez dokładanie procentu jaki przynoszą listy zastawne, ale musiała przyznawać téj młodzieży wsparcia, dla któréj były żądane. Pierwiastkowo warunek statutów „wydobywanie talentu z massy ludu“ już co do samego *talentu* niebył ściśle przestrzegany. Co do *ludu* także nadwijała się młodzież, która niepowiemy majątkiem, ale jakoś stanowiskiem ze staréj przeszłości, wynosi się nad włościanina i najwięcéj było na funduszu naukowéj pomocy, dzieci ekonomów, leśniczych, sług dworskich, organistów, nauczycielskich, a potém mieszczan z małych miasteczek. I to wypływało z konieczności, bo do włościanina nie doszła wiadomość o naukowéj pomocy, ani nieumiał pojąć, aby ci panowie, którymi dotychczas straszono dzieci wiejskie porówno jak bobakami, mieli składać dobrowolnie pieniądze w tym celu, żeby ich dzieciom lepiéj się na świecie działo. Kilka lat istnienia Towarzystwa, pousuwało przynajmniéj w niektórych gorliwszych powiatach te trudności, komitety już bardziéj obeznały się ze szkółkami i włościanie dowiedzieli się, przekonali i wierzą, że są ludzie dobroczynni, co im dzieci bezpłatnie nawet na księży wyuczą. W skutek tego postępu w ostatnim szczególnie roku, niemało chłopców wiejskich zostało zamieszczonych w szkołach gymnazyalnych. Dzieci te zachwalone przez swoich nauczycieli elementarnych, pomimo nawet pracy, robią rzadziéj postępy w naukach jak dzieci, których rodzice nienależą do stanu włościańskiego. Naturalnie, że tu krew ani usposobienie z przyrodzenia niewywierają najmniejszego wpływu, ale oczywiście zależy to od stosunków i wpływów najpierwszego, poniemowlęcego wychowania. Niemasz wątpliwości, że dzieci w téj epoce, w któréj się nauczywszy mówić, zaczynają sobie pytania: „A to co jest?“ już rozwijają niesłychanie swe władze umys-

łowe. Dostawszy się następnie pod kierunek nauczyciela, już przy nauce czytania i pisania, przychodzą do pewnych pojęć: kiedy dziecko bez przygotowanego umysłu przez matkę zapomocą zabawek i różnych rozrywek, wszystko ogarnia tylko pamięcią, bez porównywania ze znanemi sobie przedmiotami i w ogóle mechanicznie. Kobiety włościańskie niezaraz przyjdą ani do tych stosunków, ani do tego ukształcenia, aby mogły powziąść najmniejsze wyobrażenia o pielęgnowaniu ducha w dziecku, z téj więc przyczyny powinny klassy wykształceńsze przychodzić wpomoc ludowi wiejskiemu. Zdaje się, że domy ochrony w tym względzie zupełnie odpowiadają celowi i dla tego zwracamy uwagę, żeby je niepoczytywać tylko za prosty przytułek dzieci zostających bez dozoru, ale aby w nich upatrywać szkoły, w których się wprawdzie nie uczą czytać i pisać, ale uczą jeszcze rzeczy ważniejszéj, bo pojmować wszystko, cokolwiek może się stać na przyszłość przedmiotem nauki.

PROROK BOSKI.

(Dokończenie.)

PROROK.

Synu gnuśności! otrzyj podłe czoło
Z karlich boleści — i niech twoje oko
Spojrzy w olbrzymie człowieczeństwa dzieje
— — — — — — — — — — — —
Tam, na grobowcach dawnych narodów,
Na gruzach pysznych świątyń i grodów,
Wielkich genjuszów białe posągi
Jak srebrne widma w miesięcznéj nocy
Śpiewają święty hymn wniebowzięcia! —

Tam, czoła mędrców, wieszczów bardony,
Chyląc się w ciche wspomnień objęcia,
Świecą jak wielkich słońc miliony!

Tam, na ołtarzach urny z popiołem
Zmiecionym z Brutusa kości,
Mówią: Bohatér stał się aniołem,
Stał się — posągiem piękności!

Gdy jeszcze ujrzysz ofiarne stosy
Krwią męczenników Ludów oblane,
Gdy ci się przyśnią ich święte głosy
W chwili konania wydane . . .

O, twoja dusza na pamięć tych czynów,
Pojmie ich piękność olbrzymią;
Zamilkną skargi, co w sercu drzymią,
Słysząc modlitwę wawrzynów!...
I taki zapał myśl twoją ogarnie,
Że w pełne życie z mdłych marzeń wrócony,
Choćbyś miał ponieść Regula męczarnie,
Powiesz twéj duszy, by dla obrony
Boskiéj piękności broń wzniosła —
A gdyby wtedy w wielkim zamiarze
Wahać się jeszcze miała twa dusza,
To niech jéj drogę prawdy ukaże
Dłoń spalona Mucjusza! —

Mówisz, że żyjesz bez celu i wieści,
Że nie masz kędy zwrócić twoich chęci;
Boś sercem ugrzązł w robaczéj boleści
I myśl zagubił w kraju niepamięci.

Toż śmiało znowu dawne przyzwij męstwo,
Na silnych skrzydłach potężnego ducha
Wzlataj gdzie Boska myśl rozpromieniona
Śród światów tleje ogniem nieśmiertelnym!
I tę myśl Boską wynajdziesz drzemiącą
W duchu wszystkiego, co Pięknością świeci,
Więc kochaj Piękność! kochaj w niéj myśl Boską.

A ona matka w twéj oziębłéj duszy
Zrodzi gorące, olbrzymie pojęcia!
Ona cię swoim kochankiem, rycerzem
Pasować będzie jak czysta dziewica,
A ty w jéj barwy ustroiwszy duszę,
Wszystko co brzydkie i podłe na ziemi
Będziesz rozburzał mieczem archanioła,
I tępiąc fałsz na świecie ogniem i żelazem,
Lub zabrzmisz hymn zwycięstwa, lub zginiesz z nim razem.
Ale z prawdą na czole i z uśmiechem dumy
Skonaj — by z twoją myślą jasną i potężną
Jak z chorągwią swobody poszły walczyć tłumy
I z młodzieńczym zapałem krew przelewać mężną
Dla prawdy i piękności, by wywalczyć sobie
Pojęcie Bóstwa w sobie!

MŁODZIENIEC.

O, marzcie sobie o sławie, wielkości,
Niech wasze słowa młody duch płomienią,
Niech marna świętość jaśnie w waszych twarzach,
Niech wielkie dzieła jak krew się zrumienią; —
Na wymarzonych poświęceń ołtarzach
O marzcie dzieci światłości!...

A potém ludzkość na waszę mogiłę
Śmiech wzgardy rzuci jak pomnik grobowy,
I duchów waszych wyniosłe rozmowy
Mędrcy następni rozetną jak bryłę,
I szukać będą min złota w téj bryle,
A znajdą suche popioły męczeństwa
I zamiast hymnu błogosławieństwa,
Niepamięć zaśnie na waszéj mogile. —

Biedny! kto duszę dziecinną i czystą,
W lotnych marzeniach młodości skąpaną,
Biorąc w mądrości krainę śnieżystą
Krainę uczuć pożegnał kochaną!

Kto zamiast złotych urojenia kwiatów,
Ciernistym prawdy wieńcem stroił skronie,
Kwią swą nie zbawił od podłości światów,
I szczęście zmroził na wieki w swém łonie. —

O marzcie sobie! — patrz grobów kamienie
I koście zmarłych niech powiedzą tobie,
Jak skamieniało duszy nniesienie
W ciałach zamkniętych w marmurowym grobie.

Zechciéj rozrzewnić te głazy smentarzne,
Niech zrozumieją głos twój martwe kości,
Do nich zapały twéj duszy zwróć marne
I mów im baśnie o Boskiéj piękności.

Mnie nudno mędrcze! precz z twojemi słowy,
Konającemu niech nikt nie wyrzuca,
Dla czego smutne szlochy i rozmowy
Drażnią schorzałe suchotnicze płuca?

Mnie nudno, nudno, to więcéj jak smutnie,
Mędrcze! ty nie wiesz, jak wicher zniszczenia
Nad grobem duszy méj szumi okrutnie;
Jak kwiaty uczuć rwane jego siłą
Z zieloną serca mojego mogiłą
Już się rozstały na wieki!
Jam skamieniał proroku — wszakże znasz posągi? —

PROROK.

Milcz — nie każdy posągiem kto bez ruchu stoi,
Są potężne Genjusze — świata duchy czyste,
Co przez śmierć namiętności wywalczyli życie,
Lecz życie tak potężne, że się w drobne ruchy
Nie zegnie — tylko jednę myśl wielką wyroi;
Potem jak błyska zorza w purpurowym świecie
Tak zabłyśnie jasno w ich całéj wielkości
I wieńcem Zbawiciela otoczy im skronie,
Bo zabrzmi w jednéj pieśni dla całéj ludzkości
I jaśnieć będzie wiecznie na jéj świętém łonie.

(z oburzeniem)

Lecz twojéj duszy pokalane tchnienie
Jako zaraza na braci powieje,
Zagasi w ich sercach młodzieńcze płomienie,
Myślom zbawienia odbierze nadzieje;
Więc kto aniołem Boga chce zostać,
Ten niechaj z męstwem rycerza
Każdą występną i podłą postać
Gromem śmiertelnym uderza. —
(zabija nieznajomego.)

OBRAZ III.

— *Sen poety.* —

POETA (*we śnie*).

Cicho, cicho, tu jak w niebie!
Kwiatów tyle, uczuć tyle!;
Kwiatku blady, pytam ciebie,
Czyś na smutnéj zrósł mogile?
Że w twym listku oroszonym
Mętnie żalu łza się kryje...
Czy za róży tęsknisz łonem,
Że tak serce w tobie bije?

O mój kwiatku, mój aniele!
Pośrebrzany, malowany
Czarodziejską wonią!;...

Cicho... słyszę śpiew w kościele...
I tak smutno brzmią organy
Pod Cheruba dłonią!

I jeden anioł w bieluchnéj szacie
Rózgę oliwną w śrebrnéj ma dłoni,
A drugi anioł mieczem go broni; —
O, pójdź ty biały aniele, bracie!
Ja nie chcę miecza ani puklerza,
Tylko mi różczkę mirtu darujcie!
Znamie miłości w dłoni rycerza...

O bracia, ludzie, wy się radujcie!
Bo taki anioł z nieba wam schodzi,
Co ile razy gałąską skinie,
Tyle wam ziemia kwiatów urodzi,
Tyle wam szczęścia do serca spłynie!
Cieszcie się bracia! Narody
Z nieba nam schodzą obrońce,
Z za chmur wypływa już słońce,
W słońcu nadzieje, swobody!

PROROK.

(*staje przed uśpionym — poeta zwraca śpiącą twarz do niego i mówi.*)

Anioł z mieczem... miecz mi daje...
Precz! aniele krwią oblany —
Ja chcę anioła białego!
Gdzie tamten anioł kochany?

(po chwili).

Cicho... pusto... krew do koła...
O! ja niedam ludziom boju!
Ja chcę białego anioła,
Ja, ziemski anioł pokoju!

PROROK.

Synu! synu! kochasz kwiaty?

POETA
(*śpiąc zawsze*).

O aniele, jam bogaty
Każdém szczęściem, każdym kwiatem,
Jakby każdy listek bratem —
Bratem duszy mojéj był!

PROROK.

Synu! synu! miecz do dłoni!
Po nad wroga czołem wznieś;
On ci kwiaty kradnie z woni...

POETA.

Nie chcę miecza! weź go, weź!

PROROK.

Synu, synu, wróg twéj wiary
W dłoni zbrodnią pokalanéj
Pełne krwi podnosi czary,
Krwi twéj braci ukochanéj!

Powstań zemsty uniesieniem
I z ogniem dzielnéj młodości
Uderzaj silném ramieniem
W pierś niszczyciela piękności.
Oto miecz!

POETA.

Nie chcę miecza! gdzie te wrogi?
Ja ich miłością zabiję!
Ja im upadnę pod nogi,
I dłonie ze krwi obmyję.

Gdzie są wrogi? — do ich łona
Tak przycisnę piersi moje,
Że zbrodnia w ich piersi skona,
A wytrysną cnoty zdroje. —
Ja w ich serca tchnę nadzieję,
Ółtarz Bogu tam zbuduję,
Aż w nich miłość zajaśnieje,
Aż się ludzkość rozraduje!
O aniele, gdzie są wrogi? —

PROROK
(*załamuje dłonie*).

Prawdo! piękna, Boska prawdo,
Czyż sam jeden pozostałem,
By patrzeć na twoje zwłoki,
Czyż sam tylko zmartwychwstałem
Pomiędzy martwe opoki?

Lecz sam jeden kruszyć będę
Złe pod niebem i na niebie,
I albo świat ci zdobędę
Lub prawdo! zginę dla ciebie.
(*do śpiącego*)
Giń dziecko błędu, zaśnij na wieki!
(*odchodzi*).

POETA
(*konając*).

Boże! Boże, jakież męki
Tu mi w piersiach cisną tchnienie,
A nikt bratniéj nie da ręki,
Na boleści téj zbawienie. —

Och! kwiatów, kwiatów! wieniec uwijcie
Umieram — kochając ludzi —
Czoło me złotym wiankiem okryjcie!...
Ból, ból, wściekłość w sercu budzi,
Nie chcę kwiatów! precz aniele,
Precz biały duchu pokoju.
Dajcie miecz, chwycę go śmiele,
Miecz podaj szatanie boju!
Nie chcę kwiatów ni miłości;
Duchów czarnych tu orszaki,
Niby trumienne robaki
Pełzną w około — dajcie w dłonie
Miecz zemsty, sprawiedliwości,
Ja się tym mieczem obronię.
(*umiera*).

EPILOG.

Zaśnij proroku!
Sam jeden zostałeś!
Przez boską prawdę ludzkość zbawić chciałeś,
Skronie jéj wiankiem piękności otoczyć.
Zaśnij proroku!
Bo na naszéj ziemi
Hydry stugłówne, sługi fałszu, zbrodni,
Ogromnym głosem przyśpiewują biada!
Każda nikczemność sto innych rozpłodzi,
Czarną piersią wykarmi je zdrada.
Zaśnij proroku!
Bo na naszéj ziemi
Anieli prawdy śpią po lochach ciemnych!
Pieśni ich kryje grobowa pomroka,
Pieśni nie wyjdą w kraje świateł dziennych,
Bo nawet słońce lęka się ich oka.
Zaśnij proroku!
Aż gdy Bóg na ziemię
W każdą pierś wstąpi, każdą pierś zbogaci,
I gdy aniołem będzie ludzkie plemie,
Wtenczas proroku zbudź się dla swych braci.

A. N.

Listy z Syberyi.

(*Ciąg dalszy.*)

Wyjątek z listu czwartego.

Z dnia 23. Sierpnia 1843.

W listach waszych dotykajcie bliżéj i szczegółowiéj okoliczności i stosunków familijnych, jest to przedmiot, który mnie mocno obchodzi, pojmiecie łatwo jak w mojem położeniu miłą jest rzeczą błądzić myślą po waszym świecie wśród was się przenosić i obcować z wami, jak miło nakoniec cieszyć się tém przekonaniem, że ludzie, których się niegdyś przychylności doznawało, niewyrugowali mnie z swojéj pamięci, tymczasem wiele jest osób bliskich nawet bardzo, których nie wiem, gdzie myślą moją mam szukać, a tém mniéj obrazu ich życia sobie wystawić. — Wprawdzie niezebrałem się i ja dotąd opisać wam sposobu mojego życia i zatrudnień, a raczéj śro—

dków jakiemi czas zabijam. Wiem, że i bzdurstwa nawet obojętne wam niebędą. Pochodziło to oprócz tego niegodziwego niechno, z którego się nie mogę uleczyć, i z tego, żem się dotąd jeszcze nie urządził z sobą na stało. Wiecie już, że od połowy Lutego mieszkam w Borszczówce, w położeniu niezmiernie gorzystém, gdzie z gór spadająca rzeczka Kulinda z dość obszernéj doliny, szczeliną prawie między skałami wypływa i tworzy przy ujściu do Szylki pewien gatunek cypla, na którym się wioska pobudowała. W tych dniach czytałem poemat W. Scotta Dziewica z jeziora, czytałem go kilkakrotnie i z wielką przyjemnością, z tém większą może, że mi łatwo z mojéj Borszczówki przenosić się wyobraźnią w góry północnéj Szkocyi, miejsce dla entuzyasty i poety prawdziwie zachwycające, z resztą jednak pod każdym względem niewygodne; ciasnota, niebezpieczeństwo powodzi z dwóch stron, brak pól i niekorzystne ich po północnych pochyłościach gór pozawieszanie, zupełny niedostatek łąk do koszenia zdatnych, robią to miejsce dla włościan niewygodném, pokosy wszystkie są za rzeką i to o werszt 30 i daléj, bo kraj po tamtéj stronie Szylki wcale ma różną od tego fizyognomią. Na prawym brzegu ogromne góry skaliste, leśne, oddzielające rzekę Szylkę od Undy do Ononu płynącéj, wszędzie mnóstwo zrzódeł, rzeczek i potoków na pochyłościach; a po szczytach grzebienie gołych skał w wielu miejscach strzaskanych i zburzonych, w tak nazwane rozsypce czyli ogromne zwaliska granitów często po kilka werszt wzdłuż grzbietu i parę wszerz po jego pochyłościach rozciągające się, gdzie garści ziemi właściwéj nie znajdziesz tylko bryła na bryle, nie rzadko po kilka sążni sześciennych jedna na sobie sparte tak, że pomiędzy i po pod niemi niekiedy chodzić można — to wszystko jednak lasem modrzewim porosłe. — Po lewéj stronie rzeki, tak nazywany od mieszkańców lecz niewłaściwie, step, to jest kraj wyniosły, jak falą wzgórzami pokryty, bezleśny i prawie bezwodny; tam góry niestanowią ciągłych grzbietów, są kształtów bardziéj zaokrąglonych i płaskich, wszędzie ziemią i zielenią pokryte, jak więc nasi mieszkańce jeżdżą za rzekę kosić siano (i oprócz krów dojnych i koni roboczych), wszystkie stada i trzody za rzeką ciągle utrzymują, tak z za rzeki na naszą stronę jeżdżą po las, do młynów, na łowy, bo u siebie oprócz żurawi, dropi, i małéj liczby sarn stepowych (i kuropatw, których nie biją), innego zwierza nie mają. W górach zaś jelenie (iziubr) piżmowce (kabarga), sarny, wiewiórki, popielice (biełka) jarząbki i t. d. Niedogodność więc obu nadrzeczy równoważą się, lecz jest to kraj, który nigdy zaludnionym być nie może, a nawet dzisiaj już uskarzają się na ciasnotę. Strony zaś Zawodów ku południo-wschodowi nad Argunią i Gazimurem leżące (gdzie przez 3 lata prawie mieszkałem), są daleko lepsze, kraj choć prawie równie gorzysty, ale doliny między górami obszerniejsze i szersze, ziemia urodzajna, ogromne wypasy, włościanie choć powinnościami górniczemi, dostawką węgli i rud obarczeni, mają się dobrze a nawet zamożnie, sieją wiele zboża i mają na nie odbyt do magazynów rządowych, urodzaje zwykle obfite, rzadko bardzo chyba dla zasuch lub wczesnych ku końcu lata rannych przymrozków chybiają, chodują ogromne stada koni, bydła i owiec. W ogólności wieśniaka tutejszego niemożna porównać z naszym, pod względem umysłowym bez porównania wyższy, obdarzony od natury rozsądkiem i sprytem, zdolny do przyjęcia dalszéj uprawy i rozwinięcia władz umysłowych, do czego upowszechniona umiejętność czytania i pisania już jest pierwszym krokiem. Szkoda, że przy tém wszystkiem daje się mocno uczuwać brak moralności, pod względem materyalnym mieszka wygodnie i czysto, je potężnie, dobrze odziany, jeździ na dzielnym koniu, zajęty różnemi przedsięwzięciami przemysłowemi lub łowiectwem, które choć wielu trudów wymaga, jest jednak ważną gałęzią krajowego przemysłu i dość zyskowne. — Pókim był w Duczarze sposób życia mego, był bardziéj uregulowany i jednostojny, prowadziłem życie skromne ale dosyć wygodne, mieszkałem w jednym pokoju z Wacławem O...... u pewnego Unterszychtmejstra, który sam lubo nieco pijak, reszta familii poczciwa; życie kosztowało nas bardzo tanio, za stół bowiem, opranie, opał, lokal, usługę (umycie podłogi, które tu prawie jest artykułem ritus, utrzymanie porządku, wymiecenie pokoju i t. p.), płaciliśmy miesięcznie z osoby po 5 r. ass., 2 pudy mąki (odbieram z magazynów skarbowych) i po $\frac{1}{4}$ cegły herbaty. Czaj kirpicznyi (herb. w cegłach), jest to najniższy gatunek herbaty, najgrubsze liście wraz z drobniutkiemi jéj gałązeczkami zbite w cegły, a raczéj w deski cal lub $1\frac{1}{2}$ grubości, 8 szerokości, a 16 mniéj więcéj długości mające od 3 do 4 funt. wagi i około 2 ruble ass. ceny.

Zawody są to jakby nasze małe miasteczka od tysiąca i wyżéj mieszkańców, tylko nieco porządniéj i lepiéj zabudowane, wszystkich artykułów życia można i łatwiéj i taniéj dostać jak po wsiach, pominąwszy bowiem, że włościanie z okolicznych wsi dowożą, że są miejscowi kupcy, w rządowych jednak składach, zawsze najważniejszych artykułów i za cenę niższą niż z wolnego handlu dostać można, np. zawsze świe-

że mięso, świece, mydło, skóry, cukier i t. p. w tymże Duczarskim zawodzie mieszkał Wal. K........., który większe od nas z Wacławem mając fundusze zajmował osobno obszerniejsze i porządniejsze mieszkanie. Do obiadu zwykle każdy z nas zajmował się jakim zatrudnieniem, książką, majsterstwem, struganiem czego, robotą fajek drewnianych i glinianych, zwijaniem cygar z wybornego chińskiego tytuniu, lub czémś podobném podług upodobania. Po obiedzie szło się do Walerego z Wacławem na gawędę, spacer, głośne czego czytanie, późniéj samowar i znowu przy herbacie gawęda, tak czas przechodził choć dość jednostajnie lecz niekiedy nawet wesoło, właściwych nudów niedoznawało się nigdy, tęsknota tylko, niesmak z życia bez celu, i ciągle dręcząca żądza czegoś, uczucia przykre, ale naturalne i wywołane, często trapiły, książka nie jest dostateczném w takim razie lekarstwem, a nawet znajduje się niekiedy człowiek w takiém usposobieniu, że się jéj i w rękę wziąść niechce. — Natenczas zajęcie mechaniczne i trud ciała, mordujące exkursye w góry, piękność widoków itp. lepiéj odpowiada celowi, — Przywykłem do takiego sposobu życia i lubię dużo chodzić — żeby jednak nadać temu wszystkiemu cel jakiś i przyjemność z korzyścią połączyć, utrzymywaliśmy rozmaite łowuszki, paści, ciwki, na wszelakiego zwierza: na sarny, wilki, zające, chorki (nasze kałanki) itp. na wiosnę toki, cietrzewi i głuszczów, z wabikiem na jarząbki, których niewiem, czy kraj jaki na kuli ziemskiéj więcéj mieć może.

Przybywszy na Borszczówkę, pierwsze parę miesięcy byłem sam jeden, szczęściem uprowidowano mię w zapas dobrych książek, przesiedziałem je więc z Szekspirem (przekładzie francuz.) hist. inkw. hiszp. Llorente, tłómaczeniami Odyńca i dziełami obu Sniadeckich — późniéj przeniósł się do mnie ks. P., zagorzały gospodarz, myśliwy i rybak; nastała wiosna, a z nią więcéj rozmaitości w życiu, znowu zaczęło się jadać zwierzynkę i rybki (nawet jesiotrzynę, łososia (tajmień) itp. i to swego połowu) lato tegoroczne niezmiernie dżdżyste, wzgląd na obuwie i potrzeba zajęcia się więcéj niż dawniej spiżarnią, kuchnią, każe dużo siedzieć w domu, otóż to mieszkanie na wsi. — Ksiądz, człowiek niezmiernie pracowity i czynny od 4 tygodni bawi na pokosie i przez ten czas niebył w domu, a ja raz się z nim tylko widziałem. Z opisu mego zbyt niekorzystne może poweźmiecie o Borszczówce wyobrażenie, ma jednak ona niektóre swoje dogodności jakich żadne z okolicznych miejsc nieposiada, co nawet spowodowało, żem się sam starał, aby w niéj a nie gdzie indziéj osiąść, że wymienię teraz: naprzód nie wielką odległość od miasta i wypływające ztąd korzyści, łatwość w oddawaniu i odbieraniu listów i prędsze ich dochodzenie, łatwość dostania takich artykułów, których gdzieś w odległym kącie, albo z trudnością, albo wcaleby dostać nie można. Wody są tu mineralne kwaśne, które w Europie miałyby niezaprzeczenie znakomitą sławę i odbyt. Jest to źródło szanowne, ale najniegodziwiéj utrzymane i nawet nieogrodzone. Składu chemicznego nie mając pod ręką, żadnych odczynników oznaczyć nie mogę. Główną częścią składową jest kwas węglowy, dla bardzo niskiéj tu wody w znacznéj ilości rozpuszczony, zdaje się, że jest i mała nader ilość żelaza, która jednak w smaku uczuwać się nie daje dla wysokiego stopnia nasycenia kwasem węglowym, który nadaje mocny smak kwaskowato szczypiący szczególniéj w wargi, tak jak to się daje uczuwać w niektórych naszych lekkich, lecz mocno musujących piwach. Woda ta w butelkach zwyczajnych przechowywać się nie daje, bo każdą rozsadzi. Własności ma chłodzące, wzmacniające, pomaga trawieniu i wzbudza apetyt. Dziwnym sposobem jest przyjemną w piciu i ogromne jéj massy dają się wypijać, zwierzęta nawet tak jéj są chciwe, że bydło idące z paszy, rzuca się w rzeczkę czasem znacznie wezbraną, a zawsze bystrą, kamienistą i do przebycia trudną, aby się téj kwaśnéj wody opić, pomimo bliskości wsi (400 kroków od domu, w którym mieszkam), sarny przychodzą do niego i często od czatujących tu bite bywają. Położenie w najwyższém miejscu doliny blisko jéj ujścia pod skałą łupkomikową pionowemi żyłami granitu poprzerzynaną, bijąc na powierzchni około 20 sążni □ mnóstwem drobnych otworów, wynosi razem z wodą i bąblami kwasu węglowego ogromną ilość miki żółtéj, w stanie już prawie proszku, poczerpnąwszy przeto trzeba chwilę poczekać, aż się ten Goldwasser ustoi, a w przeciągu kilku sekund opada na palec w szklance tego osadu, który jeszcze drobnémi perełkami gazu ciągle jest podsycany. Trzeba kończyć dziś za godzinę moje pisanie, a wiele jeszcze i na głowie i na sercu ciąży. Najważniejszą i najdroższą część umyślnie zachowałem na koniec, aby i wśród przyjemnych uczuć ten list zakończyć, i was nieco pocieszyć. — Jedyną osłodą w naszém położeniu jest towarzysz, przyjaciel, wy to łatwo pojmiecie, od parę miesięcy doznaję téj przyjemności, już po ks. P. przybył tu i zamieszkał Jerzy B., człowiek, dla którego szacunek i przyjaźń wyższą czuję niż to wyrazić wam mogę. Znacie mnie, że przy kochającém sercu mam powierzchowność i formy obojętne i zimne, on człowiek mocno uczuciowy, łatwiéj

by mi było strofować kogo w oczy lub napominać, niż chwalić, chociaż to jest tylko oddanie sprawiedliwości, wyrazem wewnętrznego przekonania, i koniecznem objawieniem głębokiego uczucia. Jedném słowem bez uniesień, luboby należało z uniesieniem powtórzyć wam drodzy rodzice co i was przez miłość ku mnie pocieszy, że znalazłem w nim skarb nieoceniony, osłodę i naukę w obcowaniu z nim w przykrych i ciężkich niekiedy chwilach, czuję dla niego szacunek i obowiązki, z których się zapewne nigdy nie będę mógł wywiązać. Wiem, że gdy mu te słowa przeczytam, połaje mnie tak jak mię już strofował, że w całym ciągu listu jest mało uczucia i chłód niewyrażony. Trzeba mieć jednak wyrozumiałość, że człowiek jest dziwném stworzeniem, a każdy na inną formę jest modelowany, że was kocham, choć niewątpię, iż mi wierzycie, choć więc tego powtarzać nie mam potrzeby rozumowéj, ale mam potrzebę serca. Mam w tém przyjemność. Obym kiedy mógł to wam ustnie powtórzyć.—Powtórzę może; niewyzuwajmy się z nadziei, nie jest ona jedynie słabych udziałem, i w niéj wytrwać, jest może zasługą. Darujcie mi moi kochani, bo cóżem winien, że jestem stworzenie nieco ponure, i że mi trudno nader niekiedy od serca na zewnątrz dróżbę otworzyć, — i tu można znaleść naturalne przyczyny, wiele jest uczuć wrodzonych, których albom wcale nie znał, albo nie byłem w okolicznościach, aby się mogły we mnie rozwinąć i dojrzeć — nie małą jest i to wymówką, że jestem dziecię czasu, nie przywykłem wylewać często serca, częściéj je strzédz i zamykać. Najdrożsi ojcze, matko — list ten dojdzie was właśnie między 4. a 19. Listop. na wasze imieniny, smutne wiązanie wam przesyłam, jak błogą niegdyś bywała ta chwila dla mnie, jak tęskną teraz: ale zawsze miłą: czegoż wam życzyć? Boję się, aby nierozważni lub niewcześnie wyrażonem życzeniem nie obrazić i tak zbolałego uczucia — życzę wam ufności, nadziei, pogody duszy i zdrowia ciała.

Wkrótce do was będę pisał, może w lepszém usposobieniu, teraz sam nie wiem, czemu chmurny jestem — w téj chwili słońce błysło, wstyd mi mojego wyznania; martwiłoby to mię, gdyby was miało zachmurzyć, bądźmy dobréj myśli, otrząsnąłem się i kończę z pogodą. Żegnam was na bardzo krótko, za parę tygodni najdaléj odbierzecie odemnie znowu liścik, tymczasem przesyłam was serdeczny synowski uścisk. *A. W.*

Jerzy oczekuje przybycia żony, któréj wyjazd jedynie z powodu, że jéj dotąd odmawiano pozwolenia wzięcia z sobą dwóch córek, aż dotąd się odwleka, jeżeli połączy się z familią będzie szczęśliwy, o ile nim być w takiem położeniu można; przybędzie mu przynajmniéj jedno ogniwo przywiązujące do życia, jakowyś cel jego, i wyjście z zupełnego sieroctwa, lubimy niekiedy pogawędzić o przemianie, jaką tak pożądany wypadek sprowadzi, i barwie przyszłości. Rodzeństwo ściskam, pieniędzy gotowych nie przysyłajcie mi ani grosza, znam wasze położenie, znacznéj ilości nie możecie, a paręset rubli, którebyście potrzebom swoim odjęli, mnie żadnéj dogodności nawet nie zrobią. (*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — „Roku 1845.“ wyszedł poszyt 2gi i zawiera: 1) O Władzy. 2) O Słowianach pod panowaniem tureckiém, a w szczególności o ich dążeniach i środkach politycznych. (Dokończenie.) 3) O Socyalizmie. 4) Obecne stanowisko Europy pod względem politycznym. 5) Rozmaitości.

— W tych dniach wyszła także z druku „Filozofia i Krytyka“ przez Karóla Libelta i zawiera Kwestyą żywotną filozofii: I. *Krytyka rozumu.* Stanowisko autora. — Rozum zmysłowy i rozum umysłowy są téj saméj natury. — Następstwa pojmującego się rozumu we filozofii niemieckiéj. — Kategorye najwyższe rozumu nie doprowadzą do pojęcia osoby. — Rozum nie jest wypełnieniem całkowitéj istoty ducha. — II. *Ostateczne wypadki filozofii samego rozumu.* Karteziusz i szkoła francuzka. — Spinoza — Leibnitz — Kant — Fichte — Szelling — Hegel i szkoła heglowska. — Wpływ filozofii czystego rozumu w dziedzinie religii i polityki. III. *Charakterystyka filozofii słowiańskiéj.* Czy filozofia może być narodową i gdzie szukać pierwiastka do filozofii narodowéj. — Dekalog filozofii słowiańskiéj. — Pojęcie koncentracyi idei w jednostce, a ztąd jéj uosobienie — znaczenie wyrazu duch i dusza. — Praktyczna strona filozofii słowiańskiéj. IV. *Pisarze stanowiący przejście do filozofii słowiańskiéj.* Cieszkowski August — Trentowski Bronisław — Autor filozofii ekonomii materyalnéj ludzkiego społeczeństwa — Bochwic Floryan — Królikowski Ludwik — Hoene-Wroński — Bukaty. V. *Mystycyzm uważany jako przejście do filozofii słowiańskiéj.* Oznaczenie mystycyzmu w stosunku do filozofii i religii. — Przeczucie i intuicya. — Messyanizm. — Charakter poezyi proroczéj i odczytów Mickiewicza. — Nauka Towiańskiego. — Filozoficzność mystycyzmu.

Bernadotte przy łożu swego przyjaciela. Sarrans wydał opis żywota Bernadottego (zmarłego

króla Szwedzkiego) i opowiada następujący przypadek przy opisie bitwy pod Lipskiem: „w lazarecie lipskim leżał jeden z owych silnych mężów, co i śród największych boleści umieją zachować godność człowieka. 18go Października został ciężko ranny i oczekiwał spokojnie śmierci. Był on oficerem za staréj monarchii, śmiały obrońca amerykańskiéj niepodległości, ochotnik rzeczypospospolitéj francuzkiéj i z rusztowania na czoło armii stawiony, dzielnie wojował nad Renem, pod Custinem, Houchardem, Beauharnais, Moreau i Jourdanem, okrył się sławą we Włoszech, gdzie zastąpił Jouberta aż do przybycia Scherera i w bitwie Magnano uratował armię francuzką. Pod dyrektoriatem otrzymał cały rynsztunek wojenny jako ozdobę honorową, a pod konsulatem dzielił sławę broni francuzkiéj w Niemczech i Włoszech. Kiedy dyktator usadowił się na ruinach rzeczypospolitéj, wówczas on śmiało bronił wolności, za co dziesięć lat ścigał go Bonaparte i z kraju wypędził. W dniu przecie w którym ów republikanin zawołany zagrożoną ujrzał niepodległość Francyi, zapomniał o wszystkiem, poświęcił krzywdy i utrapienia mu wyrządzone na ołtarzu ojczyzny, ofiarował swą prawicę Napoleonowi i pobiegł umrzeć pod armatami królewicza szwedzkiego. Był onym mężem generał Delmas, dawny towarzysz Langerona, i były przyjaciel Bernadottego. Obadwaj ci towarzysze, którzy odwrócili się od Francyi, odwiedzili umierającego bohatera; zbliżywszy się do łoża jego, śmieli mu przypomnieć dawną swą przyjaźń, gadali wiele o tyranie, którego stał się on ofiarą i wzywali skoro wyzdrowieje, do połączenia się z nimi ku obaleniu tronu Bonapartego. Na te słowa Delmas podniósł się z łoża boleści, pojrzał po Langeronie owemi oczyma, które mówią zbyt wyraźnie, co serce czuje i rzekł: „ciebie rewolucya wypędziła, jesteś od lat dwudziestu moskalem, mało Francyi i Napoleonowi zawdzięczasz, służ nowemu panu twojemu i bądź szczęśliwy, jeżeli nim być możesz. Ale ty Bernadotte, któryś z łona wyszedł rewolucyi, którego Francya i cesarz dobrodziejstwami obsypał, jak ty śmiesz z taką występować podłością? Idź, nie truj jeszcze bolesnéj ostatniéj chwili mojéj i pozwól mi umrzeć poczciwym!“

Są chwile w życiu, gdzie cnota władnie; obadwaj jenerałowie spuścili oczy ze wstydu i milczeli, Delmas padł na łoże i skonał.

Nazajutrz odprowadzili Bernadotte i Langeron do wiecznego spoczynku zwłoki męża, który w ostatniéj chwili dotkliwe i okropne dla nich słowa prawdy powiedział.

MODY.

Paryż, dnia 9. Marca 1845.

Nie możemy nic nowego o modach nadchodzącéj pory powiedzieć, i dla tego ograniczamy się na teraźniejszości i o kilku wspomniemy ubiorach, które widzieliśmy na teatrach, wieczorach i przechadzkach.

W lasku bulońskim widzimy, mimo dotkliwych mrozów, długie rzędy świetnych pojazdów, a w nich siedzące kobiety gustownie ubrane, n. p. w szlafroczek z fijołkowego aksamitu, który naokoło szeroką bortą w odpowiednim kolorze był oszyty. Zapinał się z przodu na guziki małe, tworząc pewien rodzaj sutanny. Na szlafroczku znajdował się camail z podobnego aksamitu i w rzeczywistym kształcie camailowym, orzuconym bortą i nakształt szlafroczka zapinanym. Na okół szyi owisła haftowana szarfa; piękny kapelusz ściągany z białego atłasu, zewnątrz zasłoną koronkową, pod obwodem pąsową wstążką wystrojony i białe bóciki z fijołkowego aksamitu dopełniały stroju tego eleganckiego.

Inna dama miała na sobie atłasową suknię w kolorze smaragdu, szeroko zielonemi paskami oszytą, które ku dołowi zwiększały się co do szerokości, na téj sukni znajdował się palletot z czarnego aksamitu, ohaftowany na wszystkich rogach w stylu arabskim. Kapelusz z niestrzyżonego aksamitu różowego, wystrojony suto koronkami i marabutami.

Ukazuje się teraz więcéj zarękawków kunowych aniżeli gronostajowych i zdaje się, że ostatni rodzaj futer pójdzie w zapomnienie.

Mrozy nie ustają i dla tego wyszukują wszystkie damy na nowo płaszcze i gdzie tylko obrócimy się, spostrzegamy ciepłe ubiory z ciężkich tkanin, pekinu, damastu, atłasu i t. d. Na tych tkaninach za ozdobę służą czarne falbany koronkowe bardzo szerokie, tkaniny w ówczas jednak być powinny w kolorach ciemnych, w zielonych, fijołkowych i granatowych.

Co do ozdób włosów wyznać musimy, że perły nad innemi przewagę wzięły; niedawno temu widzieliśmy siateczkę z pereł utkaną, na głowie jednéj damy, mającą z boku każdego kutasy perłowe słaniające się aż na ramiona.

Objaśnienie ryciny.

1) Surdut wierzchni i spodni. Pantalony sukienne. Kamizelka pikowa.
2) Strój głowy z aksamitu i srebra; suknia z mory, koronkami oszyta.
3) Kapelusz atłasowy, zasłoną koronkową oszyty. Opończa kaszemirowa. Jedwabna suknia.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*